

## Dozorca więzienia i kierowca NKWD

### Przemówili kolejni świadkowie Katynia

(P) 85-letni Piotr Klimow, emerytowany pracownik smoleńskiego NKWD, który był w 1940 r. dozorcą więzienia w Smoleńsku — pokorał strach i zdobył się w piątek na złożenie oświadczenia, wyjaśniającego okoliczności mordu na polskich oficerach w Katyniu.

Swoje zeznania Klimow przekazał majorowi KGB Olegowi Zakrirowowi ze Smoleńska, który od ponad roku na własną rękę, nie bącząc na ryzyko i życzony, poszukiwał świadków zbrodni.

Polskich wojskowych — powiadał Klimow — rozstrzelano grupą Iwana Stelmacha. Byłem w Katyniu i na własne oczy widziałem wawóz długości około 100 metrów, w którym leżeli Polacy, częściowo

już przysypani ziemią. Niektórych rozstrzelano bezpośrednio nad rowem, dających znaki życia dobijano bagnętami.

W sobotę Piotr Klimow potwierdził wobec grupy dziennikarzy polskich to, co wcześniej powiedział Zakrirowowi. Spotkanie z Klimowem zaaranżował Gienadziej Zaworonkow, ścigający wspólnie z Zakrirowem stałnowskich zbrodniarzy. Zaworonkow obawia się, że po oświadczeniu Klimowa Zakrirow może zostać zwolniony ze służby w KGB za prowadzenie śledztwa w sprawie polskich oficerów. (PAP)

**PARYŻ (PAP).** Moskiewski korespondent paryskiego dziennika „France Soir” Christophe Gautier zdołał odnaleźć w Smoleńsku 72-letniego Iwana Titkowa, który w 1940 r. był kierowcą NKWD i z tej racji świadkiem wymordowania polskich oficerów w Katyniu. W rozmowie z francuskimi dziennikarzami Titkow ujawnił kilka ciekawostek tej zbrodni.

Jeszcze w 1940 r. podpisał zobowiązanie, że nie powie ani słowa o tym, co się działo w Katyniu. Tylko w ten sposób mógł sam uniknąć śmierci. Według niego, grzebaniem zwłok polskich oficerów zajmowało się 16 radzieckich rekrutów, których także zgładzono po zakończeniu likwidacji obozu w Kozelsku. „Tych szesnastu leży dziś jako pierwsza, najwyższa warstwa w pierwszym zbiorowym grobie katyńskim”.

Titkow, który nie brał bezpośredniego udziału w egzekucji Polaków, a jedynie — jak sam mówi — zawoził inspektorów z NKWD na miejsce zbrodni, by mogli zbadać „postępy operacji” stwierdza, że całością kierował z Moskwy Piotr Soprunienko. Do dziś mieszka on w stolicy ZSRR. Część funkcjonariuszy NKWD zastrzelono, innych przeniesiono w odległe strony ZSRR, jeszcze inni, — tak jak sam Titkow — podpisali zobowiązanie, że nie powiedzą niczego na temat Katynia.

Przez pięćdziesiąt lat, które minęły od wiosny 1940 r. Titkowa wielokrotnie odwiedzały oficerowie NKWD i KGB, przypominając mu co podpisał i dając jasno do zrozumienia, że ujawnienie czegokolwiek „może go drogo kosztować”. Nie groziło mu co prawda fizyczna likwidacja, ale było jasne, że może stracić mieszkanie, pracę, zostać wyrzucony z pracy.

Titkow zdecydował się mówić dopiero przed paroma miesiącami, gdy Gorbaczow „przeprosił naród polski” za zbrodnię katyńską. Wkrótce potem do Smoleńska przybył major KGB Zakrirow, by powiedzieć Titkowowi, że „teraz może już mówić, gdyż najwyraźniej Gorbaczow chce, aby ujawniono prawdę”. Należałoby jednak generalnie KGB Kriuzerczew znowu zagroził Titkowowi surowymi konsekwencjami, jeśli ujawni to, co widział przed 50 laty.

## Las koło Charkowa drugim Katyniem

MOSKWA. W kwadracie nr 6 parku leśnego pochowano ponad 1760 obywateli radzieckich, rozstrzelanych na podstawie wyroków sądowych i decyzji organów pozasądowych, jak również bezprawnie straconych w 1940 r. wojskowych Polaków. Liczba których jest obecnie ustalana.

Tej treści: telefonogram, podpisany przez zastępcę szefa

### LAS: szczątki oficerów ze Starobielska

Oficerowie polscy, których przywieziono na stację kolejową Gniezdowo, nie podejrzewali niczego. Byli ubrani w zimowe mundury i długie płaszcze, które wydawały się nam bardzo eleganckie — wspomina Titkow. Jeden z funkcjonariuszy NKWD powiedział im, że zostaną odesłani do Polski. Ucieszyli się, że wrócą do domu po wielu miesiącach niewoli. Nie wzbudziło ich podejrzeń nawet to, że odebrano im bagaże. Potem wadzone do specjalnych samochodów ciężarowych zwanych „czarnymi krukami”. Samochody te były przeznaczone do transportu więźniów, sprawdzone je z Niemiec na kilka lat przed wojną.

Titkow mówi, że były dwa sposoby usmiercania Polaków. Część zabijano w podziemiach wili NKWD w Katyniu. W czasie egzekucji tuż za ścianą pracował silnik traktora, zagłuszając strzały. Pozostałych polskich oficerów rozstrzelano w lesie katyńskim. W obu przypadkach stosowano tylko broń krótka. Strzelano w potylicę, kula — mówi Titkow — zazwyczaj wychodziła czolem.

Były kierowca NKWD stwierdza, że egzekucja zajmowała się wybrana kilkunasto- czy kilkudziesięciocobowa grupa funkcjonariuszy. „Wywiązała się między nimi swoista rywalizacja. Przechwalano się, kto szybciej i kto sprawniej zabije polskich oficerów, tak jak czynił to „nadduzie” Hitlera.

Titkow potwierdza, że obok Katynia podobnych masowych mordów dokonano w okolicach Charkowa i Kalinina, na terenach należących do NKWD, a potem do KGB. Szef departamentu archiwów KGB Nostrow twierdzi, że wszystkie kompromitujące dokumenty, dotyczące wymordowania polskich oficerów, zostały zniszczone w 1948 r.

Według Titkova nie jest to prawda, papiery takie muszą nadal istnieć. Dowodem jest m.in. to, że na polecenie Gorbaczowa wszystkie dachy KGB w rejonie Smoleńska, Kalinina i Charkowa zostały przekazane ministerstwu zdrowia, bądź też obrócone na domy starców. Dacze te powstały na miejscu zbiorowych mogił albo też mordów dokonano w ich piwnicach.

Dziś — kończy Titkow — zostało już tylko dwudziestu funkcjonariuszy NKWD, którzy byli świadkami zbrodni katyńskiej i mniej lub bardziej zaangażowani w zbrodnię katyńską.

z zarządu obwodowego KGB w Charkowie — Aleksandra Nesena — otrzymała redakcja „Moskowskich Nowosti”, po zakończeniu poszukiwań, prowadzonych przez dziennikarza tej redakcji Gienadija Z. Aworonkowa oraz korespondenta „Gazety Wyborczej” Leona Bójko.

W ten sposób niejako oficjalnie potwierdzono to, czego szukano od dwana — miesięcy, w którym pochowano oficerów polskich ze Starobielska, rozstrzelanych przez NKWD. Kwadrat nr 6 w parku leśnym koło Charkowa, o którym jest mowa w telefonogramie, jest — na co wszystko wskazuje — drugim Katyniem.

Z materiałów ujawnionych niedawno przez radziecką uczonką Natalię Lebidiewa wynika jednoznacznie, że do dyspozycji Charkowskiego zarządu NKWD przekazano w celu likwidacji (podobnie jak to było w Katyniu) 3891 polskich oficerów, internowanych w obozie Starobielskim. Później wszelki ślad się urywa, chociaż gdyby przeżył choć jeden z uwieczonych, na pewno jego nazwisko znalazłoby się w aktach NKWD, prowadzonych z niezwykłą, wręcz biurokratyczną starannością.

Czy wszyscy polscy oficerowie rozstrzelani w Charkowie znaleźli miejsce wiecznego spoczynku w kwadracie nr 6, do którego prowadzi droga nazwana nieprzypadkowo przez okoliczną ludność „czarną drogą”? — Tęgo jeszcze na sto procent nie wiadomo. Wiadomo natomiast, o czym pisze na łamach „Moskowskich Nowosti” G.Z. Aworonkow, że już w latach 40. na terenie parku leśnego, leżącego dziś na obrzeżach Charkowa — znajdowano nieznaną w okolicy polskie monety międzywojenne, sprzączki i guziki z orłem oraz polskie ordery i odznaczenia. Gdyby udało się odnaleźć przynajmniej jedno z takich odznaczeń, być może udało by się również ustalić nazwisko jego właściciela...

Miejsce, gdzie grzebano rozstrzelanych (nie tylko Polaków) otoczone było kiedyś wysokim, drewnianym płotem — podobnie, jak w Katyniu czy Kurapatach. Taka była technologia zbrodni. W czasie wojny płot rozebrano, a na mogiłach wyrósł las. W latach 70. poinformowano KGB, że po ulicznych deszczach ziemia oddała czaszki i szkielety. (P)

## NKWD: nowi świadkowie

(P)